KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: [illegible]
10 GR.
Wtorek 15 marca 1938 r. Nr. 75

Silne oddziały niemieckie nad granicą Czechosłowacji

Austria krajem Rzeszy Niemieckiej — Oficjalne ustąpienie prezydenta Austrii, Miklasa — Zapowiedź powszechnego głosowania 10 kwietnia

WIEDEŃ. PAT. Ulice Wiednia przedstawiają obraz najwyższego podniecenia, przepełnione do ostatnich granic przelewającym się tłumem, wybuchającym nieustannymi okrzykami na cześć Hitlera, które wzbudza ukazanie się nawet żołnierzy lub „schuppo" niemieckich.

Na ulicach Wiednia widać wielką ilość samochodów z numerami niemieckimi. Prawie zupełnie nie widać na ulicach Żydów, którzy raczej wolą nie wychodzić na ulicę z domów, aby uniknąć obelżywych okrzyków ze strony podnieconych demonstrantów. Już nawet brak swastyki wywołuje różne drwiny i zaczepki ze strony tłumu.

Marsz na Czechosłowację

WIEDEŃ. PAT. Zarząd hotelu „Imperial" poprosił wszystkich **mieszkańców hotelu, nie wyłączając również poselstwa portugalskiego,** które ma tam swe biura, o **opuszczenie hotelu.** Przypuszcza się, że hotel ten zostanie zarezerwowany dla **kanc. Hitlera.**

Również w „Grand Hotelu" są przygotowywane kwatery dla dowództwa i sztabu, które już częściowo zajmują przyjeżdżający do Wiednia oficerowie i dowódcy oddziałów niemieckich.

Przed hotelem wystawione są podwójne posterunki Reichswehry i S.S. oraz kompania honorowa wojska austriackiego z orkiestrą i sztandarem. Stoi tam również szereg oficerów austriackich, w tym dwóch generałów i jeden generał niemiecki, witając przyjeżdżających oficerów niemieckich.

W godzinach popołudniowych przybyły do miasta prócz oddziałów wojskowych i broni pancernej również większe oddziały „Schuppo" i żandarmerii, która m. in. obsadziła radiostację wiedeńską, zmieniając tam obsadę personelu i speackera. Większość oddziałów niemieckich zakwaterowano w koszarach wojskowych przy ulicy Renweg. **Część oddziałów, która przejechała przez Wiedeń, została skierowana i zakwaterowana w Schwead, Heinburg i Bruck an der Leithe, miejscowościach w kierunku granicy czechosłowackiej. W Bruck an der Leithe, gdzie był garnizon austriackiej dywizji zmotoryzowanej, wojska austriackie witały z orkiestrą przyjeżdżające oddziały niemieckie.**

We wszystkich miejscowościach, przez które przejeżdżały oddziały niemieckie, stoją szpalery ludności i dzieci szkolnych, witając je owacyjnie.

Kontrola ruchu w kierunku granicy czeskiej i węgierskiej silnie obostrzona. Wszystkie samochody są dokładnie kontrolowane przez żandarmerię austriacką i lokalnych uzbrojonych członków S.A.

BERLIN. PAT. Gdy Kanclerz Hitler powróci do Rzeszy, do Austrii **udać się ma** podobno **Marszałek Herman Goering,** zastępujący obecnie kanclerza w kierownictwie bieżących spraw państwa.

Ustąpienie prez. Miklasa

WIEDEŃ. PAT.

W urzędzie kanclerskim odbyła się konferencja prasowa, na której nowomianowany szef prasy, przybyły z Berlina attache prasowy poselstwa austriackiego w Berlinie, Józef Hans Lazar oznajmił dziennikarzom zagranicznym następujące dwie wiadomości:

1) Prezydent Republiki Austriackiej Miklas zrezygnował i przekazał swe obowiązki kanclerzowi Seyss-Inquartowi.

W komentarzu do tej wiadomości szef prasowy podkreślił, że rezygnacja odbyła się **na drodze czysto legalnej i zgodnie z konstytucją.**

2) Na podstawie artykułu 3 pkt 2 ustawy konstytucyjnej w sprawie zarządzeń nadzwyczajnych rząd austriacki postanowił ogłosić następujące zarządzenie:

a) Austria jest krajem Rzeszy Niemieckiej,

b) w niedzielę 10 kwietnia 1938 r. **odbędzie się tajne i powszechne głosowanie, w którym wezmą udział mężczyźni i kobiety, mający ukończonych 20 lat. Głosowanie odbędzie się w sprawie ponownego złączenia z Rzeszą Niemiecką** (Wiedervereinigung).

W powszechnym głosowaniu będzie rozstrzygała większość głosów.

c) w celu przeprowadzenia tego nowego zarządzenia, które ma moc ustawy, wydane będzie rozporządzenie wykonawcze.

d) ustawa wchodzi w życie z chwilą ogłoszenia.

e) przeprowadzenie tej ustawy powierza się rządowi związkowemu.

Podpisał Seyss-Inquart i wszyscy członkowie rządu.

Zarządzenia wodza

BERLIN. Niemieckie biuro informacyjne donosi z Linzu:

Kanclerz i naczelny wódz sił zbrojnych zarządził:

1) austriacki rząd związkowy uchwalił ustawę o ponownym zjednoczeniu (Wiedervereinigung) Austrii z Rzeszą Niemiecką. Rząd Rzeszy ustawą, wydaną w dniu dzisiejszym, zatwierdza to postanowienie;

2) na podstawie tego zarządzam: austriacka armia związkowa z dniem dzisiejszym podlega moim rozkazom, jako część składowa armii niemieckiej;

3) powierzam generałowi von Bockowi, dowódcy 8-ej armii, dowództwo armii niemieckiej w obrębie austriackich granic krajowych;

4) wszyscy członkowie dotychczasowej związkowej armii austriackiej złożą niezwłocznie przysięgę mnie, jako naczelnemu wodzowi sił zbrojnych.

Generał Bock wyda niezwłoczne zarządzenia.

(—) Adolf Hitler

„Nigdy panu tego nie zapomnę"

BERLIN. PAT. Niemieckie biuro informacyjne donosi z Linzu: Kanclerz Hitler wysłał do Mussoliniego następującą depeszę:

—Do jego ekscelencji włoskiego prezydenta ministrów i wodza faszystowskich Włoch.

Mussolini, nigdy panu tego nie zapomnę.

(—) Adolf Hitler

Hitler przybył do Wiednia

LINZ. Wczoraj o godz. 10.40 kanclerz Hitler opuścił Linz i wyjechał w kierunku St. Poelten. Droga jego prowadzi do Wiednia.

Wobec oczekiwanego przybycia kanclerza Hitlera do Wiednia wszystkie przedstawienia kinowe zostały odwołane.

W oczekiwaniu na przyjazd kanclerza Hitlera wszystkie sklepy i biura zamknięte zostały o godz. 12-ej.

Przyjazd Hitlera spodziewany jest o godz. 15-ej. Obecność olbrzymich tłumów na drogach każe się liczyć z możliwością pewnego opóźnienia.

Jak nam donoszą w ostatniej chwili, kanclerz Hitler przybył do Wiednia. Wjazd jego miał charakter triumfalny.

W numerze jutrzejszym podamy szczegóły.

BERLIN. Min. Spr. Zagr. Ribbentrop, ambasador Papen i szef sztabu oddziałów szturmowych Lutze udali się wczoraj rano samolotami do Wiednia.

Depesza Mussoliniego

RZYM. Na telegram, wysłany przez kanclerza Hitlera, Mussolini odpowiedział jak następuje:

„Hitler — Wiedeń. Stanowisko moje określone jest przez przyjaźń naszych obu krajów, opartą na osi. (—) Mussolini.

Zwalnianie Żydów

WIEDEŃ. Sędziowie i prokuratorzy Żydzi i pochodzenia żydowskiego zostali zwolnieni ze służby. Do izby adwokackiej i notarialnej nie wolno przyjmować Żydów.

Lekarze Żydzi pogotowia ratunkowego zostali zwolnieni ze służby.

B. kanc. Schuschnigg w Wiedniu

WIEDEŃ. PAT. W rozmowie z dziennikarzami zagranicznymi szef prasowy Lazar oświadczył, że ekskanclerz Schuschnigg znajduje się w Wiedniu.

Na zapytanie, jak długo potrwa pobyt niemieckich wojsk w Austrii, szef prasowy oświadczył, że ponieważ przybycie wojsk niemieckich jest wizytą przyjacielską, to **gospodarz nie może pytać gości, jak długo za**mierzają **pozostać, tym bar**dziej, że przewidziana jest rewizyta.

Blum utworzył rząd

Sprawy zagraniczne objął Paul Boncour

PARYŻ. O godz. 18.30 premier Blum przedstawił prezydentowi republiki francuskiej Lebrun'owi listę nowego rządu w składzie następującym:

Premir i minister skarbu — Leon Blum. Sprawy zagraniczne — Paul Boncour. Ministrowie bez teki — Paul Faure, Albert Sarraut.

Koordynacja zagadnień Afryki Północnej, Violette, Steeg, Frossard.

Propaganda — koordynacja wszystkich resortów przy prezydium rady ministrów — Vincent Auriol.

Sprawy wewnętrzne — Dormoy. Sprawiedliwość — [illegible]. Obrona narodowa — Daladier. Marynarka wojskowa — Campinchi. Lotnictwo — Guy la Chambre. Oświata — Jan Zay. Rolnictwo — Monnet. Roboty publiczne — Jules Moch. Praca — Albrt Serol. Handel — Pierre Cot. PTT — Lebas. Emerytury — Riviere. Zdrowie publiczn — Gentin. Kolonie — Marius Moutet. Min. budżetu Sivasse.

PARYŻ. Pat. Gabinet premiera Bluma stanie przed izbą dopiero w czwartek. Premier ma wygłosić obszerną deklarację nowego rządu, po której nastąpiłaby dłuższa dyskusja, za[illegible] głosowaniem nad votum zaufania.

W kołach parlamentarnych uchodzi za rzecz pewną, że w izbie dputowanych głosowanie da rządowi większość parlamentarną frontu ludowego, natomiast pewien niepokój w kołach, zbliżonych do obecnego rządu, budzi debata, która ma się równocześnie odbyć nad deklaracją rządu w senacie.

W kołach senackich bowiem gabinet spotkał się z przyjęciem bardzo chłodnym, a nawet nieprzychylnym. W izbie deputowanych grupa prawicowa wystąpiła z gwałtowną deklaracją przeciwko nowemu rządowi, nazywając jego skład wyzwaniem rzuconym zdrowemu rozsądkowi.

Położyć kres prowokacjom z Kowna!

Interpelacja w Senacie w sprawie krwawego zajścia na pograniczu z Litwą — Senat uchwalił budżet i program inwestycyjny

Senat zakończył wczoraj swoje prace nad preliminarzem budżetowym na rok 1938/39.

W głosowaniu został uchwalony znaczną większością projekt ustawy skarbowej wraz z preliminarzem budżetowym.

Następnie sen. Petrażycki referował budżet inwestycyjny, a po nim zabrał głos wicepremier Kwiatkowski.

Min. Kwiatkowski wskazuje, że metody polityki gospodarczej są w każdym kraju odmienne. Na tle międzynarodowej sytuacji gospodarczej sytuacja polska kształtowała się pomyślnie. Mówca nie chce przedstawiać sytuacji w różowych kolorach. Biorąc jednak pod uwagę wszystkie dane, stwierdza, że **posiadamy niezłe warunki i powinny one przyczynić się do tego, że położenie gospodarcze w roku 1938 będzie lepsze, aniżeli w roku 1937.**

Wicepremier Kwiatkowski stwierdza, że sytaucja finansowa Skarbu jest lepsza aniżeli w roku ubiegłym, budżet jest całkowicie zrównoważony i z tej strony nie grozi gospodarstwu narodowemu żadne niebezpieczeństwo.

Ustawa inwestycyjna umożliwi zatrudnienie dalszych 100 tys. robotników. Roboty publiczne już się rozpoczęły na skutek zarządzenia premiera Składkowskiego i w przyszłym miesiącu ruszą one pełną parą.

Nowopowstające zakłady przemysłowe stanowią podstawę do poprawy położenia gospodarczego i powodują szereg dodatkowych procesów.

Wicepremier Kwiatkowski oświadcza, że Rząd zmierza do utrzymania zarówno cen, jak i **płac na obecnym poziomie, w szczególności Rząd dbać będzie o podniesienie dochodowości rolnictwa.**

Sytuacja międzynarodowa wymaga od nas byśmy byli silni i zwarci. Nasze cele gospodarcze muszą znaleźć również odbicie w kształtowaniu się życia politycznego.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, marszałek Senatu oświadczył, że wpłynęła interpelacja sen. Fudakowskiego do Prezesa Rady Ministrów w sprawie zajść na pograniczu polsko litewskim.

Interpelant prosi o udzielenie Izbom Ustawodawczym w najbliższym czasie wyjaśnień o nowowytworzonej sytuacji międzynarodowej i związanych z nią zamierzeniach naszej polityki zagranicznej. Interpelant zapytuje premiera jaka jest istota ostatnich zajść na pograniczu polsko litewskim, kto ponosi odpowiedzialność za ich wywołanie i jakie środki zamierza Rząd przedsięwziąć celem zapobieżenia podobnym zajściom w przyszłości.

Po odczytaniu interpelacji, na sali rozległy się oklaski oraz okrzyki: **„Dość drażnienia Polski! Położyć kres prowokacjom z Kowna!"**

Polska musi mieć dostęp do morza

Sensacyjne oświadczenie Hitlera

LONDYN. Korespondent „Daily Mail", Ward Price ogłasza **na łamach tego dziennika rozmowę, odbytą z kanclerzem Hitlerem w Linzu.**

Na zapytanie, czy wydarzenia ostatnich dwóch dni posiadają jakikolwiek wpływ na mające się rozpocząć rozmowy angielsko - niemieckie, Hitler odpowiedział przecząco, oświadczając m. in.:

„Z naszej strony żadnego, i mam nadzieję, również nie ze strony brytyjskiej. Cóż złego zrobiłem jakiemukolwiek obcemu krajowi? Czyjeż interesy naruszyliśmy, postępując zgodnie z wolą przeważającej większości ludu austriackiego, pragnącą zostać Niemcami?

Nie jestem w stanie zrozumieć angielsko - francuskiej noty protestacyjnej. Ci ludzie tutaj są Niemcami. Nota protestacyjna od obcego kraju z powodu mojego postępowania w stosunku do nich nie posiada więcej sensu, aniżeli posiadałaby nota rządu niemieckiego, protestująca przeciwko stosunkom między rządem brytyjskim a Irlandią.

Zapewniam pana, że jeszcze przed czterema dniami nie miałem w ogóle pojęcia, że dzisiaj będę się tutaj znajdował lub że Austria włączona będzie, co nastąpiło dziś wieczorem, do Niemiec na tych samych warunkach, co pozostałe części Rzeszy, np. Bawaria lub Saksonia.

Dokonałem tego, ponieważ zostałem oszukany przez p. Schuschnigga, a zdrada jest czymś, czego nie będę tolerował.

Gdy moim słowem i moją ręką ręczę za coś, to tego dotrzymuję i oczekuję tego samego od każdego, kto ze mną porozumienie zawiera. Ja jestem realistą.

Niech pan spojrzy na moje stosunki z Polską. Całkowicie gotów jestem przyznać, że Polska, kraj, liczący 33 miliony mieszkańców, koniecznie potrzebuje dostępu do morza. Zdajemy sobie sprawę z tego, co to dla Polski oznacza.

Niemcy zamieszkują pod rządami polskimi, a Polacy pod niemieckimi. Gdyby te dwa państwa się pokłóciły, każde z nich uciskałoby swoją mniejszość. Daleko lepiej było załatwić nasze spory drogą porozumienia.

CZYTAJCIE
„ŻYCIE KOBIECE"
CENA 20 GR.

„Rewelacje" moskiewskie

pozbawione są wszelkich podstaw

PRAGA. W związku z zeznaniem oskarżonego w procesie moskiewskim Bessonowa, że w r. 1935 bawił on w Czechosłowacji i przy pomocy emigranta Masłowa zetknął się z Henleinem, który przyrzekł mu pomoc w akcji antystalinowskiej, policja praska przesłuchała Masłowa.

W mieszkaniu jego przeprowadzono rewizję, przy czym policja zatrzymała część jego korespondencji. Po przesłuchaniu okazało się, że wszystkie „rewelacje" moskiewskie pozbawione są wszelkich podstaw.

Żywcem przypiekany

Straszliwy wypadek w cegielni

W niedzielę rano w Krakowie w cegielni „Bonarka" wydarzył się niecodzienny wypadek. 22 letni murarz, Wojciech Wilski, czyścił od wewnątrz komin fabryczny wysokości 35 metrów. W pewnej chwili ktoś przez nieuwagę otworzył szyber i z czeluści począł się wydobywać dym i płomienie.

Wilski zaczął wzywać pomocy. Mieszkańcy sąsiednich domów zaalarmowali z miejsca policję, straż ogniową i pogotowie ratunkowe. Przybyły oddział straży ogniowej natychmiast przystąpił do akcji ratunkowej. Mechaniczna drabina okazała się jednak za krótka i nie dosięgała szczytu komina. Również i przywiązana do końca drabiny mechanicznej tak zwana „hakówka" nie dosięgała szczytu. A tymczasem żywcem przypiekany Wilski zdobył się na rozpaczliwy krok. Opuścił się po linie, którą był opasany, na kilka metrów i stanął na szczeblu drabiny. Tam ledwie żywego robotnika ujęły mocne ręce strażaka, który zniósł go na ziemię, gdzie lekarz pogotowia opatrzył liczne poparzenia Wilskiego.

Niezwykłemu temu wypadkowi przyglądały się tysiączne tłumy.

Prywatne muzeum strażaka

Kolekcjonował rzeczy, kradzione za kulisami

W lipcu ubiegłego roku garderobiana Teatru Narodowego w Warszawie Irena Buller zawiadomiła komisariat P. P., że z garderoby artystów zginęły pewne drobne przedmioty. Wszczęto dochodzenie. Zastanawiający był fakt, że nikt spośród obcych nie mógł się przedostać do pokojów, i zapewne kradzieży musiał się dopuścić ktoś, kto miał wolny dostęp do tej części teatru.

Podejrzenie padło na strażaka z Straży Ogniowej, Romana Malca, który tego dnia miał dyżur w gmachu teatralnym. Podejrzenie to było tym silniejsze, że ilekroć dyżurował Malec, tyle razy artyści skarżyli się na ginięcie ich przedmiotów.

Jak wykazało dochodzenie, już od maja ub. roku za kulisami teatru działy się jakieś niesamowite zdarzenia.

Ustalono, że członek personelu teatralnego widział kiedyś Malca w rekwizytorni, kiedy ten z całym spokojem otwierał przy pomocy dobranych kluczyków szafy i biurka aktorów.

Policja przeprowadziła w mieszkaniu Malca rewizję, która doprowadziła do sensacyjnych odkryć.

Malec miał urządzone w szafach swoich istne archiwum. Znaleziono tam nie tylko wąsy i brody, używane na scenie przez artystów, ale olbrzymią ilość innych rekwizytów teatralnych, a także osobistą garderobę głośnych artystów.

Prócz tego rodzaju przedmiotów były inhalatory, sterylizatory, strzykawki, jak się później okazało własność Teatru Wielkiego, obiektywy kina Miejskiego, maska gazowa, zegar samochodowy, środki opatrunkowe — własność Straży Ogniowej, a wreszcie maszyna do pisania, własność Wydziału Kultury i Oświaty, gdzie, jak ustalono, Malec również pełnił dyżury. Archiwum to okazano artystom Teatru Wielkiego i Narodowego.

Karolina Lubieńska - Szujska rozpoznała swoją piżamę, Irena Kaizerówna — szlafrok, Rogińska — kolczyki z imitacją brylantów, Józef Węgrzyn — rewolwer, a dyrektor Opery Bolesław Tylla — inne części garderoby. Ponadto znaleziono pęk kluczy przy pomocy których dobierał się do schowków. Całe to prywatne „muzeum" teatralne Malca przeniesiono do Urzędu Śledczego.

Malec przyznał się, iż w czasie pełnienia swych obowiązków zabierał z rekwizytorni teatralnych czy też garderoby artystów wszystkie te przedmioty i wyjaśnił, że działał pod wpływem jakiegoś nieodpartego przymusu.

Wczoraj Malec stanął przed Sądem Okręgowym, oskarżony o systematyczne kradzieże.

Na wniosek obrońcy jego adw. Króla powołano dwóch psychiatrów, którzy mieli wydać opinię, czy Malec dotknięty jest klemptomanią. Wskazywałby na to fakt, iż Malec zabranych przedmiotów nie spieniężał a kolekcjonował je z całym pietyzmem. Oprócz cennej maszyny do pisania i obiektywów kinematograficznych były rzeczy prawie bez wartości. Biegli psychiatrzy na wczorajszej rozprawie wydali opinię, że Malec bynajmniej nie jest dotknięty kleptomanią. Kleptomani bowiem zabierają tylko przedmioty pewnego rodzaju i zawsze działają na oczach publiczności. Malec zaś kompletował wszystko, co wpadło mu pod rękę i nie wahał się nawet otwierać zamknięć.

Potworna zbrodnia matki

Wyrzuciła swe nieślubne dziecko z pociągu

Władze niemieckie odstawiły do granicy polskiej obywatelkę polską, 32-letnią Stanisławę Bąk, która w roku 1924 nielegalnie przekroczyła granicę.

Przed rokiem Bąkowa wyrzuciła w Niemczech z pędzącego pociągu swoje nieślubne 4-tygodniowe dziecko. Za tę zbrodnię sądy niemieckie skazały ją na 8 miesięcy więzienia.

Po odcierpieniu kary wysiedlono ją z granic Niemiec, jako uciążliwą cudzoziemkę. W Polsce będzie ona odpowiadała za nielegalne przekroczenie granicy.

Agent ubezpieczeniowy-bandyta

Napadł na bezbronną kobietę, zadając jej 9 ran

Opinia publiczna Lublina jest poruszona ohydną zbrodnią, której ofiarą padła 26-letnia Saba Dimant.

Pod nieobecność kupca Dimanta do mieszkania jego przybył jakiś osobnik i dopytywał się o męża. Gdy otrzymał odpowiedź, że go nie ma, zażądał wydania 2500 zł, oświadczając iż wie, że pieniądze znajdują się w mieszkaniu. Dimantowa odparła, że nie ma pieniędzy. W odpowiedzi na to nieznajomy wydobył łom żelazny i zadał Dimantowej kilka ciosów w głowę, a następnie, gdy runęła na podłogę, zadał jej kilka ciosów nożem.

Następnie zbrodniarz zaczął plądrować mieszkanie w poszukiwaniu pieniędzy. Pieniędzy jednak nie znalazł, wobec czego oddalił się.

Jęki rannej zwabiły sąsiadów którzy zaalarmowali policję. Dimantową przewieziono do szpitala, gdzie stwierdzono 9 ran tłuczonych głowy i kilka ran kłutych na twarzy i piersiach.

W wyniku śledztwa aresztowano dwie osoby. W jednej z nich ranna Dimantowa rozpoznała napastnika. Jest nim 2? letni agent ubezpieczeniowy Marian Kopczyński

Blady strach padł na Litwę

Pomszczenie krwi naszych żołnierzy — Logiczny wniosek z lekcji austro-niemieckiej — Zmusimy Kowno do unormowania stosunków z Polską

Prowokacja litewska na pogra niczu polskim, której ofiarą padł żołnierz KOP pod Marcinkańcami, wywołała odwrotny skutek, niż to sobie życzyło Kowno. Rozwój wypadków w skrócie telegraficznym przedstawia się następująco:

W ciągu 11 i 12 bm. całą Litwę ogarnęła panika z powodu wypadków w Austrii. Blady strach padł na Kowno, gdy się dowiedziano o zabiciu polskiego żołnierza na granicy polsko-litewskiej.

Nastroje paniczne wzmogły się jeszcze, gdy rozeszła się wiadomość, że po tym wypadku w pałacu prezydenta Smetony odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Ministrów.

Po Kownie zaczęły krążyć różnego rodzaju pogłoski. Między innymi uparcie mówiono, że pewna grupa polityczna, sprzeciwiająca się porozumieniu polsko-litewskiemu, zażądała od prezydenta Smetony, by obecny minister Spraw Zagranicznych podał się do dymisji, i aby tę tekę powierzył dr. Zuaniusowi, ministrowi Spraw Zagranicznych z gabinetu Waldemarasa.

OSTRE POGOTOWIE W GARNIZONACH

Po odbytym posiedzeniu w pałacu Smetony władze zakazały prasie pisać o wypadku pod Marcinkańcami, a we wszystkich garnizonach ogłosiły ostre pogotowie, cofając oficerom urlopy.

Jednocześnie wysłano kilka oddziałów na granicę polską. Do większej koncentracji wojska na granicy polskiej jednak nie doszło, ponieważ głównodowodzący gen. Dirmantas sprzeciwił się temu.

Uważał, że słaba armia litewska i tak nie będzie mogła stawiać oporu armii polskiej, a wysłanie większych sił zbrojnych na granicę Polska uzna za dalszą prowokację.

Jak dalece nie tylko ludność, ale i czynniki oficjalne były zaniepokojone rozwojem wydarzeń, świadczy dobitnie fakt, że **cofnięto wszystkie zarządzenia antypolskie.** Zaniepokojenie to znalazło również swój wyraz na zjeździe szaulisów w Kownie, na którym był obecny prez. Smetona.

Poruszono tam w oględny sposób sprawę wypadku granicznego, wzywając do zachowania spokoju i rozwagi. **Nawet osławiony związek wyzwolenia Wilna, który jest ośrodkiem akcji antypolskiej, na nadzwyczajnym posiedzeniu, które odbyło się w niedzielę, wezwał również do zachowania spokoju.**

TO BYŁA PROWOKACJA

W Kownie mówi się już głośno o tym, że dwaj osobnicy, których spostrzegł patrol K.O.P-u na terytorium polskim, byli konfidentami litewskiej policji granicznej, że jest to fakt nie ulegający wątpliwości. O tym zresztą świadczy fakt zawieszenia naczelnika policji rejonu elickiego.

W poniedziałek odbyło się po raz drugi posiedzenie Rady Ministrów, na którym obradowano nad wytworzoną sytuacją.

Zajście graniczne pod Marcinkańcami wywołało wielkie poruszenie na Wileńszczyźnie.

W niedzielę odbyły się w Wilnie manifestacyjne zebrania. W czasie zebrania świetlicowego w siedzibie nauczycielstwa w Wilejce, licznie zebrani manifestowali gorąco przeciwko krwawemu wypadkowi granicznemu, którego ofiarą padł polski żołnierz.

W czasie demonstracji wznoszono okrzyki na cześć armii, domagając się satysfakcji od Litwy za prześladowanie Polaków na Litwie.

Zebrani w Wilejce na turnieju świetlicowym w czasie audycji, nadawanej przez radio, — wznosili okrzyki „Na Kowno! Na Litwę!"

Speaker objaśnił, że okrzyki te nie należą do programu, są tylko wyrazem oburzenia na wiadomość o zabiciu polskiego żołnierza.

STRASZNY SĄD HISTORII

Również i w prasie wileńskiej wypadek spod Marcinkańców wywołał żywy odgłos.

„Kurier Wileński", organ Obozu Zjednoczenia Narodowego pisze na ten temat:

„— Jeżeli po ostatnich wypadkach w Austrii i incydencie koło Marcinkaniec twarzy dygnitarzy kowieńskich nie obleka rumieniec wstydu, jeżeli nie obawiają się strasznego sądu historii i chcą nadal trwać w swym uparcie nieprzejednanym stosunku względem Polski, to doprawdy Polska wreszcie nie znajdzie innego sposobu rozwiązania węzła stosunków polsko-litewskich, jak tylko pomszczenie krwi naszych żołnierzy ze straży pogranicznej na nie rozumiejących misji dziejowej obu narodów dzisiejszych dygnitarzach kowieńskich.

„Będzie to logiczny wniosek z lekcji austro-niemieckiej i zmazanie hańby dotychczasowego gorszącego współżycia".

Również i Cat Mackiewicz w „Słowie" wileńskim pisze na ten temat. Wspomina na wstępie, że jeszcze w roku 1929 w wydanej broszurze wzywał do poparcia Niemiec w ich dążeniach do połączenia z Austrią, aby w zamian za to Polska otrzymała Litwę.

Obecnie jednak musi wyrzec się tych planów, chociażby dla tego, że Anschluss wypadł w chwili nieprzewidzianej przez naszą dyplomację. P. Cat Mackiewicz żąda obecnie tylko unormalizowania stosunków z Litwą.

„Ale normalizacja stosunków polsko-litewskich staje się konieczna — pisze. — Musimy to żądanie postawić Kownu w sposób kategoryczny, ultymatywny. Państwa, reprezentujące Ligę Narodów, Anglia i Francja, muszą wybierać pomiędzy namówieniem Litwy kowieńskiej do nawiązania normalnych stosunków dyplomatycznych i konsularnych z Polską i otwarciem normalnych stosunków na granicy — a nieobliczalnymi konsekwencjami. Wzmocnienie naszego sąsiada bez jednoczesnego wzmocnienia nas, byłoby dla nas katastrofą, — przed którą musimy bronić się".

Wesoły kącik

Uliczne rozrywki

W niedzielę spotkałem pana Kozubka na ulicy. Minę miał kwaśną. Spacerował znudzony i, ziewając, rozglądał się na wszystkie strony, jakby czegoś szukał.

— Dzień dobry! — przywitałem go. — Jak leci?

— Jak krew z nosa! — skrzywił się pan Kozubek. — takiej nudnej niedzieli już dawno nie pamiętam. Już ze cztery godziny po mieście się kręcę i nic! Nic ciekawego się nie zdarzyło.

— A co się miało zdarzyć?

— Jakto co?! — oburzył się pan Kozubek. — Żeby w dużym mieście, liczącym półtora miliona mieszkańców, nie przytrafiło się nic ciekawego?! Ja, panie, wiele nie żądam! Nie mówię, żeby się zaraz dom zawalił! Ale żeby żadnej bójki nie było, żadnej kłótni?!!

— A po co panu bójki i kłótnie?

Pan Kozubek spojrzał na mnie pogardliwie.

— Panu niepotrzebne, co? Bo pan sobie do teatru chodzi i do kina! Ale mnie nie stać na takie rozrywki! Tyle tylko zobaczę, co na ulicy zobaczę! To jest, panie, jedyna rozrywka, że człowiek sobie tu popatrzy, tam posłucha...

Nagle pan Kozubek ożywił się.

— O, patrz pan! Na rogu już się coś dzieje! Ludzie się zbierają! Jakieś krzyki!

Złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą.

— Co w tym ciekawego? — opierałem się. — Dwóch łobuzów się bije!

— Chodź pan!—ciągnął mnie pan Kozubek. — To ciekawsze niż w kinie. W kinie wszystko na pucu. Kiedy się artyści biją, to tylko tak kombinują, żeby je den drugiemu krzywdy nie zrobił. A tu, panie, na serio! Jak się leją, to się leją! Tu, panie, jest życie!

Na rogu tłum gapiów otaczał zwartym kołem dwóch podchmielonych jegomościów, którzy tłukli się nawzajem i wymyślali sobie soczyście.

Rozgorączkowany pan Kozubek nie mógł się w żaden sposób dopchać do przodu. Musiał się wspinać na palcach, żeby zobaczyć cokolwiek. Nadstawiał ucha, żeby usłyszeć przebieg kłótni. Był wyraźnie zdenerwowany, że nie wszystko słyszy.

Wreszcie zniecierpliwił się i krzyknął w kierunku kłócących się:

— Głośniej tam wymyślać, psia kość! Tu w tyle nic nie słychać!

Podchmieleni przeciwnicy przerwali bójkę.

— Czy pan nas za artystów wynajął, że pan pretensje zgłasza? — oburzył się jeden z nich.

— Ja was nie wynajmowałem! — zmieszał się pan Kozubek. — Ale o ile już robicie zakłócenie spokoju, to róbcie tak, żeby wszycy słyszeli! A nie tylko ci z piarwszego rzędu.

Podchmieleni przeciwnicy spojrzeli po sobie..

— Felek! Słyszysz? Tu jeden facet ma życzenie, żebyśmy sobie głośniej wymyślali dla jego przyjemności! Czekaj pan! Zaraz panu zrobiem przedstawienie.

I obaj przeciwnicy ruszyli zgodnie w stronę pana Kozubka.

Po chwili pan Kozubek bez kapelusza i z podbitym okiem leżał na ziemi.

Pomogłem mu się podnieść.

— Rzeczywiście — przyznałem — pan miał rację. To było bardzo ciekawe. Ubawiłem się doskonale.

Pan Kozubek spojrzał na mnie wściekle.

— Ciekawe?! I to kulturalny człowiek mówi? Co w tym ciekawego? Ordynarna bójka i nic więcej!

Napoleon Sądek.

RADIO

WARSZAWA I (RASZYN)
WTOREK, DN. 15.III.1938 r.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Śpiewają Ninon Vallin i Armand Grabbe (płyty). 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.45 „Wielki samouk — Jerzy Stephenson" — audycja dla dzieci. 16.20 Koncert. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.15 Muzyka kameralna. 17.50 Tajemnica saletry — pogadanka. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Przy stoliku literackim" — gawęda młodych pisarzy. 19.30 Polska twórczość chóralna. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 Sylwetki kompozytorów polskich. 21.45 Koncert muzyki węgierskiej.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

13.00 Wolfgang Mozart (płyty). 14.10 Muzyka lekka (płyty). 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Zespół salonowy. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Wróbelek" skecz. 22.50 Melodie lekkie i taneczne (płyty).

Manewry floty amerykańskiej

otoczone są głęboką tajemnicą

WASZYNGTON. Wczoraj rozpoczęły się pod dowództwem naczelnego dowódcy marynarki Blocha wielkie manewry morskie, w których bierze udział 160 jednostek i 55.000 ludzi.

Manewry są otoczone największą tajemnicą i ani jeden dziennikarz, ani fotograf nie został dopuszczony do udziału w nich.

Manewry, które zakończą się w końcu kwietnia, mają na celu przedstawienie ataku na wybrzeże Pacyfiku i ataku na wyspy na Oceanie Spokojnym

Nowy rząd Leona Bluma

składa się z 15 socjalistów i 15 radykałów

PARYŻ. Nowy rząd liczy 35 członków — 23 ministrów i 12 porsekretarzy stanu. 4-ch członków rządu należy do Senatu, 29-ciu wchodzi w skład Izby Deputowanych, 2-ch członków rządu — Paul Faure, sekretarz generalny partii socjalistycznej i prof. Perin, nie wchodzą w skład ciał prawodawczych.

Pod względem politycznym skład rządu premiera Bluma jest następujący: 15 ministrów należy do partii socjalistycznej 15 do stronnictwa radykałów socjalnych, 3-ch członków do unii socjalistyczno - republikańskiej, wreszcie 1 członek rządu jest związany z lewicą niezależną.

Zrównają całą wieś z ziemią

jeśli mieszkańcy nie wydadzą podpalaczy

JEROZOLIMA. W osiedlu żydowskim w Rechovot spłonęły wczoraj wielkie plantacje pomarańcz. Aresztowano 3 Arabów, podejrzanych o podłożenie ognia.

Władze angielskie nakazały sąsiedniej wiosce arabskiej Jibnel wskazać w ciągu 24 godzin wszystkich winnych, grożąc w razie niewykonania rozkazu **zrównaniem wsi z ziemią.**

Straszne zderzenie samochodów

KAPSZTAT. Pod Kapsztatem zderzyły się dwa samochody ciężarowe. 12 osób zostało zabitych, przeszło 30 rannych. Są to przeważnie dzieci, **które powracały z kościoła**

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Na prośbę pani Podoskiej, poczęła Jadzia opowiadać, w jaki sposób zdołała przedostać się przez linię frontu. Idąc opuszczoną wioską, została zatrzymana przez dwóch Kozaków, którym opowiedziała zmysloną historię o ukrywających się Austriakach. Prowadząc Kozaków na miejsce, gdzie rzekomo mieli ukrywać się Austriacy, wpadła na pomysł.

— Daleko jeszcze? — zapytali Kozacy.

— Już niedaleko. Ale poczciwi ludzie — wypowiedziałam te słowa takim tonem, jak gdybym naprawdę wierzyła, że są poczciwymi ludźmi — Jestem strasznie zmęczona, pozwólcie mi odpocząć tu, na brzegu tej studni...

— Jak widać, prośba moja była wypowiedziana tak błagalnym głosem, że zdołała ich wzruszyć, bo jeden z nich uśmiechnął się i rzucił:

— No siadaj!

Siadam na brzegu studni, a oni puścili się galopem, tak sobie, z łaski na uciechę.

Spoglądam do studni. Jak to mam pani powiedzieć, mój plan był dziwny, niewiarygodny, ale życie nauczyło mnie już, że czasem najmniej godne wiary rzeczy mogą się sprawdzić... Pani spogląda na mnie zaciekawionym wzrokiem, chce pani wiedzieć, na czym mój plan polegał? Otóż opowiem pani:

Spoglądam do studni. Jest bardzo głęboka, trudno gołym okiem dojrzeć dna. Ach, myślę sobie, gdyby mi się udało, to wtedy jestem uratowana...

Rozglądam się wokoło: prócz dwóch galopujących Kozaków nikogo nie widać, ani żywej duszy, a ci co chwila spoglądają na mnie, tak jak gdyby obawiali się, żebym ja im czasem nie skoczyła do studni; nie mam, rzecz jasna najmniejszego zamiaru popełnić samobójstwa...

— Panowie — odezwałam się nagle do Kozaków — Panowie — uczyniłam minę przerażoną — zdaje się, że tu ze studni słychać jakieś głosy ludzkie....

— Ze studni? — ujęli cugle swych koników.

— Tak — odrzekłam niewinnym głosem — dokładnie słyszałam przed chwilą ludzki głos ze studni; teraz umilkł.

— A może zdawało ci się tylko? — zapytał jeden z nich.

— Oto słyszę znowu — odrzekłam — Jak gdyby ktoś kaszlał!

Kozacy zamienili się porozumiewawczym spojrzeniem. Po czym zeskoczyli z koników i nachylili się nad studnią. Nadsłuchują. Chwilę trwa śmiertelna cisza.

Stoję za nimi. Serce wali tak silnie, że z trudem mogę oddychać. Ale postanowienie moje jest niezłomne, czuję się dziwnie silna i podniecona...

Gdyby nie to, że już setki razy w życiu spotykałam się twarzą w twarz ze śmiercią, gdyby nie to, że życie moje przeorałam w pocie czoła i wola moja została utrwalona w ciężkich zmaganiach, może nie ośmieliłabym się uczynić to, co uczyniłam.

Zlękłabym się i strach sparaliżowałby moją wolę.

Ale nie należę do bojących się, a moja wola jest stalowa. Czułam, jak moc jakaś napływa do moich dłoni.

Zaryzykowałam!

W chwili, gdy obaj Kozacy byli tak przechyleni nad studnią i przylegali do siebie głowami, chwyciłam jednego i drugiego za nogę, pociągnęłam z błyskawiczną szybkością tak, że stracili równowagę i wpadli do studni.

Widzę, że pani spogląda na mnie zdziwiona... Jak gdyby miała pani zamiar powiedzieć, że to jest zbyt piękne, żeby miało być prawdziwe! Prawda? Niech mi pan wierzy, że po tym, gdy się to stało, sama stałam jak oniemiała, nie wierząc, że coś podobnego mogło się wydarzyć...

Ale jednak tak było: byli tak zamyśleni, spoglądając na dno studni, że wystarczyło tylko pociągnąć jednego i drugiego za nogę, by stracili z miejsca równowagę i wpadli w dół.

A poza tym, stało się to tak nagle, że nie mieli czasu nawet uchwycić się czegoś, oprzeć się, by nie wpaść do środka.

Chwilę stałam nieruchoma: ale prócz dwóch koników, nie było wokoło ani jednej żywej duszy.

Konie spoglądały na mnie zasmuconym wzrokiem, jak gdyby wyczuwając, że z ich panami wydarzyło się jakieś nieszczęście.

— Co mam teraz uczynić? — rozmyślałam.

Przede wszystkim postanowiłam odprowadzić konie na inne miejsce, żeby tu nie szukali Kozaków.

Ujęłam konie za cugle, ale te nie chciały ruszyć z miejsca. Jak gdyby je tu przykuto. Rwały i wyrywały z moich rąk cugle głową, tak, że z trudem mogłam je utrzymać.

Nie chciały odejść z miejsca bez swych panów, do których były zapewne bardzo przywiązane.

Poczęłam je wtedy walić i smagać biczem, który Kozacy zostawili na siodłach. Nic nie pomogło, ani rusz z miejsca...

— Źle więc — pomyślałam. Trzeba stąd uciekać!

Zabrałam więc oba dzbany z mlekiem i poczęłam szybko oddalać się.

Tymczasem zapadł wieczór. Byłam już blisko lasu. Nie było innej rady, jak tylko przenocować w tym lesie.

Nie byłam tym zaskoczona. Jak pani wie, w naszym życiu nieraz wypada i pod gołym niebem spać i wszystkiego zażyć. Weszłam do lasu, usiadłam sobie na mchu, oparłam głowę o drzewo i usnęłam.

Obudził mnie tętent końskich kopyt. Zerwałam się z miejsca, do mego ucha dobiegł krzyk po rosyjsku:

— Chłopcy! Prędzej! Chłopcy, prędzej!

Wstrzymałam oddech, przytuliłam się do drzewa. Tuż obok mnie galopował oddział Kozaków, słyszałam ciężkie sapanie ich koni.

Nie długo trwało i Kozacy minęli mnie; po chwili znowu było wokół cicho. Znowu powieki moje poczęły się kleić ze zmęczenia. Ale rozumiałam, że sen może sprowadzić teraz moją zgubę, czyniłam więc nadludzki wysiłek nad sobą, by nie usnąć.

Jak długo tak siedziałam, sama nie wiem. Nie mogłam w ciemności spojrzeć na zegarek, który schowałam w staniku.

Nagle usłyszałam galop koni, las został oświetlony reflektorem, wokół mnie rozlegały się brzęki rozstawianych na prędce armat.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Jutro dalszy ciąg powieści „MŚCICIEL"

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Redlowi doniesiono, że rosyjski sztab generalny dostał w swe posiadanie austriacki plan mobilizacyjny na wypadek wojny z Rosją. Redl polecił sprawdzić przez szpiega, siedzącego w rosyjskim sztabie, czy wiadomość ta odpowiada rzeczywistości.

17.

Jeszcze tego samego dnia wysłano list do Warszawy. Został on wysłany na prywatny zakonspirowany adres. Po kilku dniach nadeszła odpowiedź:

„Wiadomość odpowiada rzeczywistości. Rosjanie posiadają fotograficzną kopię austriackiego planu mobilizacyjnego".

Wiadomość ta wywarła wstrząsające wrażenie na członkach austriackiego generalnego sztabu. Taki cios, taka zdrada — nie, tego nikt się nie spodziewał! Było to wprost niewiarygodne!

— Przygotować karetę, muszę złożyć o tym raport ministrowi spraw wojskowych — rozkazał Redl.

Jeszcze tego wieczoru odbyło się poufne posiedzenie rady ministrów. Minister spraw wojskowych doniósł o tej strasznej wiadomości pozostałym członkom rządu. Starsi ministrowie o twarzach pokrytych zmarszczkami radzili nad tym, jak zapobiec skutkom wykradzenia ze sztabu generalnego planu mobilizacyjnego.

— Najstraszniejsze jest jednak to — dodał minister spraw wojskowych, że ten, kto przekazał Rosjanom plan mobilizacyjny, znajduje się jeszcze w sztabie generalnym, kieruje naszymi pracami i... w dalszym ciągu nas zdradza. Nakazem chwili jest wykrycie zdrajcy. Sądzę, że w krótkim czasie ujmiemy tego osobnika. Nasz zdolny pułkownik Redl na pewno znajdzie go, nawet gdyby się ukrywał pod ziemią. Jak jest mi wiadome, to jeszcze żaden szpieg nie zdołał wymknąć się naszemu zdolnemu pułkownikowi Redlowi.

Późną nocą, gdy szef austriackiego wywiadu leżał już w łóżku, wezwano go do telefonu. Telefonował minister spraw wojskowych. Jego ton był stanowczy i niemal rozkazujący:

— Panie pułkowniku, zdrajca, który wydał nasz plan mobilizacyjny, musi za wszelką cenę zostać zdemaskowany. Polecam panu osobiście zająć się prowadzeniem śledztwa, gdyż zdrajca znajdujący się w dalszym ciągu w sztabie generalnym, wyrządza nam niepowetowane straty.

Redl uważnie przysłuchiwał się słowom ministra spraw wojskowych, a gdy ten skończył, rzekł stanowczym tonem:

— Panie ministrze, jestem już nawet na tropie zdrajcy. Za jakieś dwa dni będę mógł przedłożyć dokładny raport w tej sprawie.

— Jest pan już na tropie? — przepytał minister głosem pełnym radości.

— Zdrajca stara się nawet zatrzeć za sobą ślady, ale to mu się nie uda...

— Wynikałoby z tego, panie pułkowniku, że zna pan jego nazwisko?

— Nie znam jeszcze jego nazwiska, wiem tylko, że jegomość ten uciekł.

— Już uciekł? — To pogarsza sytuację.

— Z łatwością jednak będę mógł go zwabić do Austrii. Jest to wprawdzie związane z wielkimi trudnościami, ale pan wie, panie ministrze, że nie lękam się trudności. Zapewniam pana, że już niedługo znajdzie się ten osobnik na przesłuchaniu w moim gabinecie.

— Niech pan użyje wszelkich możliwych środków, panie pułkowniku, aby tylko zdrajca znalazł się w naszym ręku. Do widzenia.

— Do widzenia, panie ministrze.

Redl odłożył słuchawkę, spojrzał na zegarek i zadzwonił na ordynansa.

— Przygotuj wannę — rzekł, gdy ordynans pojawił się na progu.

Redl usiadł przy biurku i zaczął czegoś szukać w szufladach. Wyjął w końcu fotografie kilku młodzieńców. Uważnie im się przyjrzał i uśmiechnął się dziwnie. Następnie ujął słuchawkę telefoniczną i zadzwonił:

— Stefanie, czy to ty? Kochany przyjacielu, przyjdź teraz do mnie. Pragnąłbym spędzić czas w twoim towarzystwie... Przyjdziesz? Tak? Ale zaraz... Jestem nieco rozkręcony i chciałbym w twoim towarzystwie zapomnieć o wszystkich kłopotach... Przyjdź więc... Za późno, mówisz? Cha, cha, cha... co z ciebie za dzieciak... Nawet o trzeciej w nocy byłbym gotów ciebie przyjąć... Teraz jest dopiero kilka minut po pierwszej... Nie krępuj się, przyjdź... Kupiłem wyśmienity francuski likier... Będzie również ciepła kąpiel... Odpowiada ci, to, co?

Po pół godzinie zadzwoniono do drzwi i do mieszkania wszedł młodzieniec o czerwonych policzkach i śmiejących się oczach. Udał się od razu do gabinetu Redla.

Ordynansa mocno zaintrygowało, w jakiej sprawie młodzieniec przyszedł o tak późnej porze do pułkownika. Zajrzał więc przez dziurkę od klucza do gabinetu i ujrzał scenę, która przejęła go wstrętem i obrzydzeniem...

Na tropie

Przed gmachem wojskowej prokuratury w Wiedniu zatrzymała się piękna kareta. Z karety wysiadł pułkownik Redl i udał się do gabinetu generalnego prokuratora wojskowego, Wilhelma Haberditza.

— Niech pan spocznie, panie pułkowniku, — rzekł prokurator — domyślam się, że jeśli pan pofatygował się do mnie, to idzie chyba o sprawę niezwykłej wagi. Czy zgadłem?

— Sprawa jest rzeczywiście b. poważna — odparł Redl, a ściszając głos, zapytał: — czy można ufać pańskim drzwiom i ścianom?

— Nie rozumiem, o co panu idzie, — rzekł zdziwiony prokurator.

— Chciałbym z panem mówić o pewnej bardzo poważnej sprawie, a my, ludzie ze służby wywiadowczej, musimy zawsze wiedzieć, czy czasem ktoś nas nie podsłuchuje.

— Może pan być całkiem spokojny, panie pułkowniku, nikt nie może podsłuchiwać naszej rozmowy, ponieważ ściany są bardzo grube, a poza tym w sąsiednich pokojach nikogo nie ma.

Redl wyjął wówczas z kieszeni kartę i podał ją Haberditzowi. Prokurator spojrzał na kartkę i oświadczył.

— Pan już o tym wie, panie pułkowniku? Chciałem właśnie porozumieć się z panem w tej sprawie. Jest to przecież straszna rzecz! Co pan myśli o tym? Gdzie należy szukać przestępcy? Czy rzeczywiście w sztabie generalnym? Czy zdobył pan już jakieś wiadomości?

— Tak. Jestem nawet na tropie szpiega...

— Co pan mówi!? Generalny prokurator z radości zerwał się aż z miejsca.

— Wiem jak się nazywa — dodał Redl — już nie wymknie się on z moich rąk.

— To przecież wspaniale, panie pułkowniku! Zaraz wydam rozkaz aresztowania go. Redl uśmiechnął się.

— O, to jeszcze jest przedwczesne, panie prokuratorze — rzekł Redl.

— Dlaczego?

— Ponieważ jegomościa tego nie ma w Austrii...

— Już zdążył uciec? — zachmurzył się prokurator. W jaki więc sposób jest pan na jego tropie, nic nie rozumiem...

Redl w dalszym ciągu tajemniczo się uśmiechnął.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

15 MARZEC WTOREK

Klemensa k., Longina, Słowiański: Gościmira
Słońca wsch. 5.52 zach. 17.39
Księżyca wsch. 17.10 zach. 5.3.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1034 Zgon Mieczysława II zw. Gnuśnym.
1818 Pierwszy Sejm w Królestwie Kongres.
1848 Rozruchy w Krakowie. — Wybuch powstania o wolność Węgier.
1923 Zatwierdzenie wschodn. granic Polski.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Ile razy marzec mgłą uraczy
Tyle niepogody w lecie znaczy.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Do oceanów wpływa rocznie wód rzecznych 30.600 kilom. kw.

RADY PRAKTYCZNE:

Oddychasz zawsze nosem, nigdy ustami; nawet w czasie snu jest to wskazane.

AFORYZMY:

Są cnoty, których nie można praktykować, gdy się nie jest bogatym.

WESOŁE DROBIAZGI:

Sadysta — ogrodnik, pracujący w sadzie.

Pościg 100 policjantów za bandytą

Z pędzącego pociągu wyskoczył między stacjami Jastrząb a Szydłowiec pod Radomiem, 23-letni bandyta Józef Sidorski, skazany na 12 lat więzienia.

Za bandytą natychmiast wszczęto energiczny pościg, w którym wzięło udział 100 policjantów. Zbiega schwytano i skutego w kajdany odstawiono do więzienia.

Jak będzie zwalczany nierząd?

Projekt Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi

W lokalu Państwowej Szkoły Higieny w Warszawie odbyło się Zgromadzenie Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi, na którym, po dyskusji, uchwalono wniesienie memoriału do obu Izb Ustawodawczych w sprawie projektu ustawy o zwalczaniu nierządu, która będzie w najbliższych dniach rozważana w Sejmie.

W memoriale tym Komitet wykazuje, że **dotychczasowe systemy zwalczania nierządu zawiodły** zarówno pod względem zwalczania chorób wenerycznych i ich następstw, jak i zwalczania handlu kobietami, prostytucji i nieobyczajności publicznej.

FIKCJA KONTROLI SANITARNEJ

Reglamentacja sankcjonowała niejako uprawianie nierządu — dowodem tego były domy publiczne i książeczki albo inne zaświadczenia wydawane kobietom trudniącym się nierządem.

W szczególności reglamentacja przyczyniła się też pośrednio do wprowadzenia w błąd opinii publicznej, stwarzając fikcję bezpieczeństwa sanitarnego przez niedostateczne badanie lekarskie jedynie zarejestrowanych prostytutek. Kontrola ta nie jest bowiem nigdy w stanie zaręczyć czy badana kobieta mimo braku zewnętrznych objawów choroby, nie jest roznosicielką zarazy wenerycznej.

Ponadto kontrola sanitarna w obowiązującym u nas systemie reglamentacji obejmuje zaledwie kilka procent ogółu prostytutek, z których większość potajemnych uchyla się od tej kontroli, jak również pozostawia poza nawiasem nadzoru sanitarnego ogół ludności.

POTĘPIONY SYSTEM

Z tych względów system ten spotyka się z coraz większym potępieniem nie tylko w Europie ale i we wszystkich częściach świata. Abolicjonizm — antytezę reglamentacji — stosują już od przeszło pół wieku takie kraje, jak Anglia, Dania, Szwecja, Norwegia i inne.

Wniesiony do Sejmu projekt polskiej ustawy o zwalczaniu nierządu, opracowany na podstawie poważnych studiów i wieloletnich doświadczeń w kraju i za granicą, opiera się na zasadach bezwzględnego tępienia prostytucji i wespół z rozważanym obecnie również projektem ustawy o zwalczaniu chorób wenerycznych, która wprowadza szereg środków i urządzeń zmierzających do radykalnego zwalczania chorób wenerycznych wśród ogółu ludności, obejmuje całokształt zagadnienia.

Ustawa w sprawie walki z nierządem zajmuje się zwalczaniem **zjawiska prostytucji oraz uregulowaniem spraw nierządu z punktu widzenia moralności publicznej, zdrowia publicznego, bezpieczeństwa i porządku.**

W szczególności ustawa ta przewiduje zastosowanie szeregu środków zapobiegawczych, wychowawczo - opiekuńczych i represyjnych na terenie walki z nierządem.

Akcja opiekuńczo - wychowawcza zmierza przede wszystkim **do ochrony nieletnich przed demoralizacją prostytucji i do zatamowania tą drogą jej głównego źródła.**

Realizacja tych ustaw, będących wynikiem długotrwałych prac przygotowawczych oczekiwana jest z najwyższym zainteresowaniem przez społeczeństwo.

W uchwalonym memoriale Komitet, popierając gorąco zamierzenia ustawodawcze Rządu, podkreśla, że obecna rzeczywistość wymaga, **aby obydwie ustawy, tworząc nierozłączną całość, weszły jak najprędzej w życie.**

Śmiertelny powrót z libacji

1 osoba zabita, 1 ciężko ranna

Późnym wieczorem rozegrało się przy ulicy ks. Ziemowita 68 na Targówku (przedmieście Warszawy) krwawe zajście, zakończone śmiercią mężczyzny i poranieniem jego towarzyszki.

Z uroczystości imieninowej powracali do domu małżonkowie Józefa i Jan Cudni (Niedotrzymska 26) w towarzystwie 30-letniego robotnika Stanisława Betrycha (Południowa 4).

Gdy znaleźli się oni przed bramą domu Nr 62 wybiegło z niej trzech uzbrojonych w noże opryszków, którzy rzucili się na Betrycha i Cudnych.

W wyniku starcia Betrych poniósł śmierć na miejscu. Cudnowa zaś poraniona została bardzo ciężko nożami w piersi, szyję i głowę.

Zawiadomiona o napadzie policja zorganizowała natychmiast pościg za zabójcami Betrycha. W wyniku obławy odszukano ich wszystkich i aresztowano. Jak się okazało podczas dochodzenia napad miał podłoże zemsty osobistej i skierowany był wyłącznie przeciwko Betrychowi. Przed niedawnym czasem zabity zerwał znajomość z swą narzeczoną, za co brat jej wraz z swymi kolegami postanowili zemścić się na nim.

W więzieniu osadzeni zostali Kazimierz Kuźma (ks. Ziemowita 57) oraz bracia Marian i Stanisław Czapscy

O zamordowanie Betrycha podejrzany jest Kuźma, który jest bratem byłej narzeczonej nieszczęśliwego robotnika.

Człowiek o dwóch sercach

może zarobić 100.000 zł

W szpitalu Perth w Sydney znajduje się pacjent, który budzi żywe zainteresowanie australijskich kół lekarskich. Człowiek ten posiada bowiem dwa serca.

Przed pewnym czasem do szpitala zgłosił się robotnik rolny, 57-letni Alvara, który skarżył się na różnego rodzaju dolegliwości. Podano go badaniu i przy tej okazji stwierdzono, że posiada on dwa serca. Właściwe serce, które jest większe od normalnego, znajduje się po prawej stronie klatki piersiowej, drugie zaś, mniejsze po lewej stronie. Oba serca biją jednym taktem.

Pewien naukowy instytut, który dowiedział się o tym niezwykłym fenomenie przyrody, ofiarował Alvarze 100.000 zł za to, aby po śmierci zwłoki jego otrzymał instytut. Robotnik odrzucił jednak tę ofertę. Ciekawe jest to, że Alvara dotychczas w ogóle nie chorował. Wszystkie zaś jego obecne dolegliwości wynikają, zdaniem lekarzy, z posiadania dwóch serc.

Na małej wokandzie...

Zaczęło się od grzywny

czyli: „Oświadczyny w sądzie"

(A. E.) Pani Felicja Gałczyńska patrzała z okna uśmiechnięta na wałęsającego się po podwórzu psa.

— Piesiu, piesiu! — wołała. — Pocałuj panią w dzióbek!

Pies nie zwracał na nią uwagi.

— Niegrzeczny jesteś, piesiu! — rzekła pani Felicja. — Nieposłuszny! Pocałuj panią w dzióbek pręciutko!

W przeciwległym oknie ukazał się zdenerwowany pan Siemiaszko.

— Po cholerę pani wariatkę odwala? Słyszane rzeczy, żeby na takiego starego kondla piesiu wołać?

Pani Felicja nie raczyła nawet odpowiedzieć.

— Choć tu piesiu! — powtórzyła. — W dzióbek panią cmoknij.

— Co, do wielkiej Anielki? Długo będziesz pani tę drakę uskuteczniała? Przestań pani dokazywać, bo się do meldowania wezmę! Jeszcze nie nastali takie czasy, żeby kondel babę po gębie lizał.

Usłyszawszy to, złośliwa Felicja zbiegła na podwórze i zdjęła psu kaganiec.

— Podziękuj, piesiu — rzekła.

Jakoż pies polizał panią Felicję w sam „dzióbek". Ale w tejże chwili pan Siemiaszko wybiegł jak szalony na ulicę i wrócił z policjantem.

— Pies... bez... kagańca! — rzekł zdyszany.

Posterunkowy spisał pani Felicji protokół, w następstwie czego sąd starościński skazał ją na 12 złotych grzywny.

Obecny na rozprawie pan Siemiaszko nie był zadowolony z wyroku.

— Nie kondlowi — mówił — trza nałożyć kaganiec, ale jego właścicielce. I nie na dwanaście złociszów ją skazywać, a na dwanaście dni. Ażeby wiedziała, głupia sroka, że zabronięte jest twarz na cełe kamienice rozpuszczać i wołać do psa, żeby ją w dzióbek pocałował. Nie ma się do kogo z takiem życzeniem zwracać, tylko do kondla? Mało to chłopaków w naszym domu?

— Chłopaków do cholery i trochę, ale w tem kłopot, że nie wiem, z którem zacząć.

— Co masz panna daleko szukać? Weź się panna do mnie! — rzekł pan Siemiaszko.

×

Ślub młodej pary — w przyszłym tygodniu.

Zaczęła się ta miłość — od kłótni. Bo to się zawsze tak zaczyna.

Kto się lubi, ten się czubi.

GIEŁDA

WALUTY

Dolar 5.25,5. Fr. fr. 16.41. Funt ang. 26.35. Gulden gd. 99.75. M. niem 98, srebrna 11? Fr. szwajc. 121.90.

DEWIZY

Belgia 89.15. Holandia 294.90 Londyn 26.44. N. Jork — kabel 5.27,5. Paryż 16.71. Praga 18.51. Szwajcaria 122.40.

PAPIERY PROCENTOWE

Dolarówka 42, 3 pr. inwest. I em. 83, II em. 83. 4 pr. konsolid. 67.75, Konwers. 67.75. 4 i pół pr. L.Z.Z. 62, 4 i pół pr. L.Z.W. 70, 5 pr. L.Z.W. 1933 r. 70.

AKCJE

B. Polski 113. Warsz. Cukier. 34. Warsz. Węgiel 31. Norblin 77, Ostrowiec 55, Starachowice 38, Żyrardów 70

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Ikca z Czytelnikami

Nie poddawać się przygnębieniu

P. „EGIE"

żali nam się: „Chodzę, jak karawaniarz, jak cień, smutny, nic mnie nie cieszy, kiedy indziej znów nerwowy, a to na skutek nieróbstwa — z winy innych. Bo gdy chodziłem do szkół, nie roztoczono nade mną opieki i nie ukończyłem ich. Potem jakiś czas swobodnie łazikowałem.

I dziś są jeszcze zamożni, ale to ordynarni chłopi, to nie ludzie, a mieszkam z nimi ku mojemu nieszczęściu. Wyszukałem sobie czasowo zajęcie i z żalu okropnie się rozpiłem. Znały mnie nocne knajpy, hotele, znały płatne dziewczyny. Jednak spostrzegłem się w porę, porzucając to wszystko.

I teraz tak już dwa lata próżnuję. Ach, jakie smutne jest życie! Jak mi nudno! A lata lecą. Mam ich już 25 skończonych.

Proszę mi doradzić jakieś wyjście. Może jakiś Strzelec czy Legion Młodych mógłby mi wypełnić czas i myśli? Bo inaczej nic mi nie pozostaje, jak tylko wpakować sobie kulę..."

***

Stan Pański jest zupełnie zrozumiały, skoro Pan już dawno jest bez pracy. Tylko praca byłaby dla Pana ratunkiem. Proszę czynić jak najbardziej usilne starania, by ją gdziekolwiek otrzymać. Wspomniane przez Pana związki są bardzo pożyteczne i wskazane, ale jedynie, jako odpoczynek po pracy.

Inaczej należenie do nich nie ma sensu, bo przecież ... wy... nie ... i w ... trzeba mieć zawsze jakieś zajęcie, bo brak pracy wpływa tak właśnie przygnębiająco, jak na Pana.

W każdym razie proszę nie poddawać się zbytnio owemu przygnębieniu, bo to tylko jeszcze pogarsza Pańską sytuację.

P.O.W.P.

Mnie się wydaje, że sprawa może być bardzo prosto wyjaśniona. Skoro oboje macie ku sobie skłonności, a zachodzi obawa, aby granice nie były przekroczone, czy nie najprostsze było by... pobrać się?

Po ślubie już wszystko będzie dozwolone. Czy takie proste rozwiązanie nie przychodziło Wam do głowy? Czy przez tyle czasu znajomości, przyjaźni, bywania u siebie i nawet owych powierzchownych choćby pieszczot, nigdy nie zaświtała Wam myśl połączenia się węzłem małżeńskim? Przecież to byłoby od razu najpomyślniejszym rozwiązaniem sprawy.

Skoro on o tym nie wspomina, niech Pani pierwsza poruszy ten temat. Wtedy przy sposobności przekona się Pani, czy jego zamiary wobec Pani są poważne i uczciwe, czy też jest tylko „zawodowym uwodzicielem", za jakiego go Pani podaje. Ostatecznie ślub nie musi nastąpić natychmiast. Może być i nawet powinien być poprzedzony narzeczeństwem.

Ale skoro już sprawa postawiona jest na takiej płaszczyźnie, sytuacja całkowicie się zmieni. Będzie przynajmniej wiadomo, jaki będzie skutek Waszej znajomości i przyjaźni. ... radzę Pani poruszyć tę sprawę od razu.

Polska remisuje z Szwajcarią

Po niesłychanie zaciekłej walce Polacy uzyskali wynik 3:3 — Na 6 minut przed końcem Polacy prowadzili 3:2!! — Rzut karny przekreślił szanse zwycięstwa

ZURYCH. W Zurychu wobec 22 tysięcy widzów rozegrany został w niedzielę międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Szwajcaria.

Mecz zakończył się **szczęśliwym dla nas wynikiem remisowym 3:3 (1:1).**

AMBITNA GRA POLAKÓW

Polacy grali niesłychanie ambitnie i ofiarnie, nie mniej jednak wynik był raczej dziełem szczęścia.

Szwajcarzy mieli bowiem **wyraźną przewagę**, a okresami nie dopuszczali Polaków do głosu.

Technicznie Szwajcarzy byli **od nas** znacznie lepsi, piłkarze polscy walczyli jednak bardziej **ambitnie**, stosowali lepszą od Szwajcarów taktykę oraz byli bardziej nieustępliwi.

PRZEWAGA GOSPODARZY

Początkowo zaznaczyła się przygniatająca przewaga Szwajcarów, których ataki goszczą raz po raz pod bramką Polski. Świetna gra Madejskiego sprawia jednak, że nie udało **im się zdobyć ani jednej bramki.**

Po 10 minutach Polacy stopniowo przejmują inicjatywę i powoli napad nasz przedostaje się na połowę Szwajcarów, zagrażając kilkakrotnie ich bramce.

PROWADZIMY 1:0

W 14 minucie w czasie jednego z polskich ataków Wilimowski z podania Piontka zdobywa pierwszą bramkę. Szwajcarzy są nieco speszeni i mimo swej dalszej przewagi nie umieją się zdobyć na żaden skuteczny strzał.

WYRÓWNANIE

Dopiero w 30 minucie udało się najlepszemu zawodnikowi szwajcarskiemu, Amado, **wyrównać.** Wynik ten, mimo nieustannego naporu Szwajcarów i sporadycznych, chociaż dość niebezpiecznych, ataków drużyny polskiej, nie ulega do przerwy zmianie.

INSTRUKCJE KAŁUŻY

W drugiej połowie Polacy grają znacznie lepiej. Instrukcje, udzielone przez kapitana związkowego, p. Kałużę, drużynie, sprawiły, że cała reprezentacja **zaczęła grać znacznie składniej.** Pomoc znacznie lepiej wspomaga atak. Krycie staje się dokładniejsze. Akcje ataku są bardziej niebezpieczne.

Mimo to, zaznacza się dalsza przewaga Szwajcarów. Bramka Polaków **jest wciąż zagrożona przez ataki gospodarzy.**

JUŻ JEST 1:2

W 8 minucie Amado **zdobywa prowadzenie dla Szwajcarów.** W kilka minut później słynny obrońca Szwajcarów Minelli o mało nie zdobył trzeciej bramki, Madejski niecmal cudem obronił. Zdawało się, że porażka Polaków jest przesądzona.

NARESZCIE WYRÓWNANIE

Tymczasem drużyna nasza nie załamała się, przeciwnie, **atak podejmuje szereg wypadów, z których jeden w 21-ej minucie** kończy się wyrównującą bramką, zdobytą przez **Wostala.**

PROWADZIMY ZNÓW 3:2

W 38 minucie Piontek przebija się przez obronę Szwajcarów i strzela **trzecią bramkę dla Polaków.**

Od tej chwili gra staje się bardziej wyrównana.

W 41 minucie **Szczepaniak nieszczęśliwie dotyka piłki ręką, za co sędzia dyktuje rzut karny, zamieniony przez Abbogiena na bramkę. Bramka ta ustala wynik dnia.**

W naszej reprezentacji najlepszy był Madejski. Jemu zawdzięczamy, że mecz zakończył się tak szczęśliwym dla nas wynikiem. Obrona była na wysokości zadania. Pomoc nie miała dobrego dnia. W ataku najlepszy był Piontek. Na drugim miejscu można postawić Pieca I-go. Wodarz i Wilimowski nie byli w swej najlepszej formie.

Z Szwajcarów obok bardzo niebezpiecznego Amado wyróżnić można prawego pomocnika Springera i obu skrzydłowych — Aebi i Bickela. Słynna ich obrona nie zaimponowała. Bramkarz bronił dobrze, chociaż był mniej zatrudniony od Madejskiego.

Polacy przyjmowani byli w Szwajcarii niesłychanie serdecznie. Wynik przyjęty został przez gospodarzy z pewnym niezadowoleniem, gdyż po remisie Szwajcarów z Niemcami w Kolonii liczono się powszechnie ze zwycięstwem naszych przeciwników. Szwjcarzy twierdzą, że ich drużyna zawiodła, grając poniżej swej formy.

Zawody prowadził bardzo dobrze Włoch Barlassina.

***

Ogółem Polacy rozegrali dotychczas 82 spotkań międzypaństwowych, wygrywając 32, remisując 14 i przegrywając 36. Stosunek bramek jest dla nas korzystny i wynosi 181 do 176.

Szwajcaria rozegrała dotychczas 161 spotkań międzypaństwowych, wygrywając 40, remisując 30, przegrywając 91. Stosunek bramek wynosi 260:412 na korzyść przeciwników.

Warta mistrzem Polski

POZNAŃ. PAT. W Poznaniu **w meczu bokserskim o drużynowe mistrzostwo** Polski Warta **pokonała HCP 14:2.**

GDYNIA. PAT. W drugim meczu bokserskim o mistrzostwo Polski Ruch z Wielkich Hajduk **niespodziewanie** zremisował **z gdyńską flotą 8:8.**

Goplania przegrywa w Warszawie

Rozegrany w Warszawie mecz bokserski pomiędzy inowrocławską Goplanią i Makabi zakończył się zwycięstwem Makabi w stosunku 10:6.

Doroczny sejm lekkoatletów

wybrał na prezesa inż. Znajdowskiego

W Warszawie odbyły się dwudniowe obrady Polskiego Związku Lekkoatletycznego.

Przewodniczył obradom p. Szumlewski z Łodzi. Obecni byli delegaci 12 okręgów, a m. in. po raz pierwszy przedstawiciele nowoutworzonego okręgu wołyńskiego.

Po dyskusji nad sprawozdaniami zarządu udzielono absolutorium ustępującym władzom.

W czasie dyskusji poruszono m. in. sprawę niesprawiedliwego podziału subwencji dla okręgów, niefortunnej wyprawy lekkoatletyczne akademików na akademickie mistrzostwa świata w Paryżu, sprawy trenerów i instruktorów, brak międzynarodowych imprez lekkoatletycznych dla pań, sprawy sędziów i złych starterów, zagadnienie młodzieży szkolnej, sprawę kaperowania zawodników itd.

Przedstawiciele Krakowa poruszyli sprawę nieprzyznania kółka olimpijskiego dla Fiałki za zwycięstwo, odniesione w Berlinie. W tej ostatniej kwestii zarząd złożył wyjaśnienie, że kółka olimpijskie nadawane są tylko za wyniki w konkurencjach klasycznych.

Prezesem zarządu pozostał inż. Znajdowski. Wiceprezesami wybrano pp. Misińskiego, Szlachciaka i konsula Sośnickiego, sekretarzem wybrano Jaworskiego, zastępcą Przybysławskiego, skarbnikiem Burzyńskiego, zastępcą Matzkową, gospodarzem Sienkiewicza, członkiem zarządu Czesława Forysia.

Piłka nożna w całym kraju

Ł. K. S. przegrywa z śląskim Dębem

LIGOWY Ł.K.S. PRZEGRYWA Z DĘBEM

Na boisku ŁKS odbył się w niedzielę mecz piłkarski między KS Dąb(Śląsk) a ŁKS. Zwyciężyli Ślązacy w stosunku 4:2 (4:1).

CRACOVIA BIJE CHORZÓW 5:2

KRAKÓW. W Krakowie odbył się mecz piłkarski Cracovia — KS Chorzów, zakończony zwycięstwem Cracovii 5:2 (4:1)

Eksligowa Garbarnia rozegrała zawody treningowe z drużyną KS Zwierzyniecki, wygrywając 5:1 (4:1).

Ligowa Wisła rozegrała zawody piłkarskie ze śląską drużyną **pocztowego P. W. z Katowic,** zwyciężając w stosunku 4:1 (2:0).

INAUGURACJA SEZONU PIŁKARSKIEGO WE LWOWIE

We Lwowie nastąpiła w niedzielę inauguracja **sezonu piłkarskiego meczem, rozegranym** między Pogonią a drużyną Robotniczego Klubu Sportowego.

Ligowa drużyna Pogoni, która wystąpiła w składzie bardzo osłabionym, bez pięciu najlepszych graczy, wygrała 8:0 (4:0)

Niezłe wyniki Czecha

na mistrz. narciarskich Szwajcarii

WENGEN. W ogólnej klasyfikacji czwórnej kombinacji o mistrzostwo Szwajcarii (bieg zjazdowy, skoki do kombinacji, bieg na 17 klm. i slalom) pierwsze miejsce i tytuł mistrza Szwajcarii zdobył Niemiec Lantschner, uzyskując 50,85 punktów.

2) Schluneger (Szwajc.) 68.50,

3) Von Allmen (Szwajc.) 72,26.

Z Polaków w kombinacji, jak wiadomo, uszestniczyli tylko dwaj uczestnicy: Czech i Bochenek. Bardzo dobry wynik osiągnął Bronisław Czech, klasyfikując się na 8 miejscu — 101,83 punktów. Bochenek zajął 17 miejsce, mając 155.53 pkt.

OTWARTY KONKURS SKOKÓW O MISTRZOSTWO SZWAJCARII

WANGEN. W niedzielę po południu odbył się otwarty konkurs skoków o mistrzostwo Szwajcarii. Skoki w przeciwieństwie do biegów zjazdowych stały na niskim poziomie. Najdłuższy skok dnia (ustany) miał Szwajcar Pa[illegible]erlini — 56 mtr. Nowy mistrz Szwajcarii, Niemiec Lantschner, uzyskał 5[illegible] i 54 mtr.

Z Polaków Bronisław Czech m[illegible] 42 i 49 mtr., Jan Schindler 48 i [illegible] mtr., a Bochenek 42 i 47 metrów.

Nowy przewódca sportu austriackiego

WIEDEŃ. Dotychczasowy przewódca sportu austriackiego ks. Starhemberg ustąpił ze swego stanowiska. Miejsce jego zajął Fritz Mueller.

Przewódca sportowy Rzeszy von Tschammer und Osten wystosował do nowego przewódcy sportu austriackiego oficjalną depeszę powitalną.

Obowiązek obrony Polski jest powszechny

stwierdza w swej deklaracji kongres Z. Z. Z.

Na dzień 13 i 14 b. m. zwołany został do Warszawy przez Centralny Wydział Związku **Związków Zawodowych ogólnopolski kongres organizacyj robotniczych, zrzeszonych w wymienionej centrali.**

Rozpoczęte w dniu wczorajszym o godz. 10-ej rano w gmachu Związku Przeciwgruźliczego **przy ul. Karowej obrady kongresu odbywały się w bardzo podniosłym nastroju. Udział w nich wzięło około 600 delegatów związkowych.**

Po zagajeniu kongresu i przemówieniach powitalnych, zabrał głos prezes Związku p. Jędrzej Moraczewski. Charakteryzując rolę Z. Z. Z. odnośnie obecnej sytuacji w Polsce, mówca podkreślił kilkakrotnie konsekwentną dążność organizacyj robotniczych do zapewnienia znośnego bytu klasie pracującej, będącej niewyczerpanym rezerwuarem sił fizycznych i duchowych narodu, a więc zapewnienia i tym samym niezachwianej potęgi Państwu Polskiemu.

Następnie Kongres uchwalił deklarację w sprawie obrony narodowej. Deklaracja ta brzmi:

— Związek Związków Zawodowych uważa sprawę obrony niepodległości politycznej i zdobycie niezależności gospodarczej Polski za podstawowy, rozumiejący się samo przez się obowiązek każdego obywatela i każdego zrzeszenia Polaków. Fakt, że istnieją dla tej sprawy państwowe instytucje nie zwalnia nikogo od współpracy, w granicach jego możliwości, dla obrony państwa.

Ten obowiązek powinny wypełniać wszystkie odłamy polskiego społeczeństwa. Dla tego ZZZ przeciwstawia się z całą energią próbom monopolizowania hasła obronności państwa przez jedno stronnictwo polityczne, [illegible] zmniejszenie zainteresowania tym najważniejszym zagadnieniem państwowym. Próby te są tym niebezpieczniejsze dla państwa jeżeli monopolizowanie i używanie hasła obronności stają się udziałem ugrupowań reakcyjnych.

ZZZ przestrzega przed nadużywaniem tego wielkiego hasła dla narzucenia robotnikom zasad solidaryzmu klasowego, wychodzącego wyłącznie za osobistą materialną korzyść kapitalistów.

Z kolei wiceprezes Związku p. Bolesław Gawlik złożył zebranym sprawozdanie z dotychczasowej działalności ZZZ oraz sprecyzował wytyczne pracy jego na przyszłość.

Jako ostatni wreszcie przemawiał sekretarz generalny Związku p. Jerzy Szurig.

Po przemówieniu sekretarza odczytane zostały licznie nadesłane na kongres listy solidaryzujących się z ZZZ organizacyj pracowniczych. Między innymi **nadesłała również list z życzeniami owocnych obrad Centralna** Komisja Porozumiewawcza Związków Pracowników Umysłowych. Wyjątek z tego listu cytujemy:

„Dotychczasowa współpraca wykazała, że węzły solidarności pracowniczej tkwią głęboko w naszej rzeczywistości.

Szczera demokracja, przenikająca szeregi chłopów, robotników i pracowników umysłowych jest gwarancją, że walka o postęp społeczny w Polsce nie ustanie aż do zwycięstwa.

Wierzymy w przyszłość, która nas wiedzie przez pracę i sprawiedliwość społeczną do potęgi Rzeczypospolitej".

Po przerwie obiadowej odbyły się obrady komisyj: politycznospołecznej, ideowo-metodologicznej, gospodarczej, ustawodawstwa socjalnego [illegible] oraz ubezpieczeń społecznych.

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Franię Snopkównę bieda w domu wypędziła ze wsi do miasta do obowiązku. Młoda, naiwna dziewczyna padła ofiarą nieznajomego szofera. Kiedy nie można było już ukryć skutków przelotnej znajomości, surowa pani domu po prostu wypędziła ją na ulicę, obrzuciwszy jeszcze stekiem wymysłów.

Po bardzo ciężkich przejściach i tułaczce Frania powiła synka, Rysia, którego udało jej się umieścić w zakładzie im. ks. Boduena, a młodą dziewczyną zaopiekował się niejaki pan Sterczyński, który umieścił ją za pośrednictwem dość podejrzanego przyjaciela Gacusia w domu bogatych państwa Arcińskich.

Franią zainteresował się młody, 21-letni zaledwie pan Zygmunt Arciński, zastawszy ją pewnej niedzieli samą w pokoju służbowym, gdyż cała służba skorzystała z nieobecności państwa i wyszła.

Ruszył zaraz przodem, a ja choć mi się trochę nogi plątały, poszłam za nim. Miałam nie posłuchać? A nuż naprawdę trzeba tylko coś sprzątnąć, czy załatwić i mnie się tylko tak zdaje, że on tak na mnie patrzy?

Weszłam za nim do jego pokoju.

— Co mam zrobić, proszę pana? — pytam się.

— Pomożesz mi się przebrać! Przyniesiesz mi koszulę frakową, frak, lakierki i wszystko, co potrzeba. Idę wieczorem na przyjęcie do ambasady.

—Dobrze, proszę pana — powiedziałam i zaraz lżej mi się zrobiło, że się myliłam, że naprawdę tylko potrzebuje usługi.

Ale nie po to kazał mi iść za sobą do swego pokoju, bo przecież jak już przyszedł do służbowego, to i tam mógł mi kazać to samo.

To też, kiedy odwróciłam się, żeby odejść do ubieralni panów, nagle złapał mnie z tyłu wpół.

— Jeszcze mamy czas — powiedział mi, trzymając usta koło mojego ucha.

— Niech mnie pan puści! — zawołałam przestraszona.

— Podobasz mi się.

Szarpałam się w jego rękach. I mówię:

— Ja jestem służąca... Nie wypada panu,. żeby pan tak służącą trzymał!... Ja nie jestem od tego!

— Ja jestem demokrata! — roześmiał się. —Nie pytam o to, czy ładna dziewczyna ma herb, albo tytuł!

— Ale ja jestem dziewczyna ze wsi! Niech mnie pan puści!

Chciałem się wyrwać, ale nie mogłam. Silny był. Nawet się po nim nie można było tego spodziewać, bo wcale na siłacza nie wyglądał. I muszę się przyznać, że chociaż się go bałam, ale miał w sobie coś takiego, że.... bo ja wiem?....

Pamiętałam jednak, że przecież tego dnia byłam u spowiedzi i komunii świętej. Szarpnęłam się od razu mocniej i wydostałam się z jego rąk.

— Niech pan mnie zostawi w spokoju — powiedziałam. — Narobię krzyku i starszy jaśnie pan jeszcze usłyszy.

Od razu się namarszczył i spytał:

— Ojciec jest już w domu?

— Tak. Niedawno przyszedł i położył się. Widocznie nie jest taki zdrów.

— Znów komedie jakieś urządza! — mruknął.— No, to przynieś frak! — odwrócił się i zaczął zdejmować kurtkę.

Uciekłam z pokoju. Garderoba obu panów była pomiędzy sypialnią starszego pana, o pokojem młodszego. Widocznie starszy pan nie spał, bo usłyszał że ja się grzebię w garderobie. Usłyszałam, jak zawołał:

— Kto tam? To ty, Zygmuncie?

— To ja, proszę jaśnie pana! — zawołałam.

Podeszłam do drzwi i powiedziałam jeszcze:

— Wyjmuję frak dla młodszego pana.

Światło padało mi na twarz, kiedy stałam we drzwiach.

— Co ty Franiu, jesteś taka potargana i czerwona? — zapytał się pan.

Zrobiłam się jeszcze bardziej czerwona.

— Bo się spieszę, proszę pana... — wyjąkałam.

—Zanieś mu, czego chce, i przyjdź zaraz do mnie — rozkazał.

Kiedy weszłam do pokoju pana Zygmunta, siedział w samej bieliźnie. Nie patrzyłam na niego, ułożyłam garnitur na krześle.

— Przy innej to by tak nie siedział bez wstydu, ale przy służącej to wszystko wolno — pomyślałam.

Kiedy chciałam odejść, zawołał:

— Zostań, pomożesz mi zapiąć kołnierzyk.

— Muszę iść do starszego pana, bo czegoś potrzebuje. — odpowiedziałam i wyszłam prędko.

Poszłam od razu do pokoju pana.

— Czy mam co podać, proszę pana? — spytałam. Pokręcił głową.

— Nie. Chciałem cię tylko przestrzec przed swoim synem. Nie pozwalaj mu na żadne poufałości. Czy rozumiesz, moje dziecko? Narazisz siebie tylko na przykrości. Nie życzę sobie tego. Pamiętaj, że nie zawsze ładna powierzchowność jest dowodem ładnego charakteru. Przykro mi, że muszę mówić tak o człowieku którego nazywam swoim synem. Nie daj zwieść się jego pięknym słówkom, ani nie ulegnij jego gwałtowności. Czy umiesz dobrze czytać?

— Umiem, proszę pana — odpowiedziałam zdziwiona tym nagłym zapytaniem, a jeszcze bardziej niemiłymi słowami, kiedy mówił o własnym synu.

—Weź tę książkę — pokazał mi,— i czytaj mi.

Książka była jakaś trudna. Prawie nic nie rozumiałam, co czytałam, ale starałam się czytać jak można najlepiej. Pan Arciński leżał i słuchał uważnie. Niekiedy kazał czytać jeszcze raz ostatnie zdania.

Naraz usłyszałam koło siebie głos:

— Ach, tak to sobie znalazłeś w kuchni!

Zerwałam się na głos pani Arcińskiej.

—Dobrze, że cię zastaję w domu—mówiła dalej.—Może się nareszcie dogadamy. Możesz wyjść!— zwróciła się do mnie.

Położyłam czym prędzej książkę i poszłam do kuchni.

Ton, jakim mówiła pani Arcińska do męża, był bardzo nieprzyjemny.

— Ciekawe — myślałam,— o czym oni się muszą nareszcie dogadać.

Miałam wielką ochotę posłuchać, ale przecież to brzydko podsłuchiwać, choć robi to cała służba. Nie zostałam pod drzwiami i poszłam do kuchni.

Pani Michalina już była i od razu na mnie z krzykiem:

— Gdzie się ty włóczysz, dziewczyno? W kuchni masz siedzieć, a nie po pokojach się kręcić.

Uspokoiła się dopiero, kiedy jej powiedziałam, że starszy pan kazał sobie książkę czytać.

— Co im się stało, że tak nagle poprzychodzili do domu? — zdziwiła się. Zawsze do północy żywego ducha nie ma, a tu naraz wszystko troje zawili się!

— Młodszy pan poszedł na jakiś bal, czy zabawę.

— Właśnie, że nie poszedł, bo portier mi mówił, że jest w domu. Acha, ja już się domyślam!

— Czego się pani Michalina domyśla? — zapytałam zaciekawiona.

—Nie twój interes—odpowiedziała szorstko. — Pilnuj swojego nosa!

— No, to nie —myślę sobie.

Wnet też przyszła i pani Kaczkowska, która wróciła od jakichś swoich krewnych w Pruszkowie i zaraz zaczęła opowiadać jak to ładnie mieszkają w ogródku, ile to radości jest z posiadania kawałka ziemi własnej, z własnego kąta.

Na dziesiątą byli wszyscy na kolacji z wyjątkiem panny Kazi i młodszego Stanisława.

Przyszedł wreszcie pan Stanisław, pokręcił się po mieszkaniu, był pewnie u pana Zygmunta, bo kiedy wrócił do kuchni powiedział:

— Starzy znów mają ze sobą przeprawę. Dobrze nie słychać, ale coś tam odchodzi de grubis. Nawet pan Zygmuś zdenerwowany.

— Ale! Ten byłby kiedy zdenerwowany! Pewnie nie udało mu się zawrócić jakiejś dziewczynie głowy i już zaraz zdenerwowany. Chłopisko wyrosło wielkie — mówiła zła pani Kaczkowska, — nic nie robi, tylko bąki zbija. Wziąłby się do jakiej roboty, to by zaraz mu przeszło.

— Co taki bogaty ma pracować i potrzebującym chleb odbierać?

— Taki wałkoń, jak ma pieniądze, mógłby co wymyślić i jeszcze innym dać zarobek. A on tylko bale, przejażdżki i ciągnie pieniądze od jaśnie pana i ciągnie. Jak mu nawet nie wstyd? Ja bym tam ani grosza takiemu nie dała. Niech pracuje, niech zarabia, to nauczyłby się szanować pieniądz!

O, pani Kaczkowska bardzo czegoś nie lubiła pana Zygmunta. Pan Stanisław tylko się uśmiechał.

Po kolacji porozchodzili się zaraz spać, ja zostałam jeszcze, żeby dać portierowi kolację.

Portierem był jeszcze młody, nie bardzo przystojny mężczyzna pan Feliks. Trochę nawet niższy ode mnie, ale silny, wychowany na wsi, jak i ja. Widziałam, że od samego początku wodził za mną oczami, ale nie zwracałam na to specjalnej uwagi. Nawet mi nie przyszło do głowy, że się zakochał we mnie. A on właśnie w tę niedzielę oświadczył mi się.

Siadł za stołem i zanim mu jeszcze podałam kolację, mówi do mnie

— Panna Frania jest ze wsi, jak i ja. Nie sprzykrzyło się pannie Frani jeszcze w mieście?

—Nie mam po co wracać na wieś. Bieda u nas— odpowiedziałam.

— U mnie nie jest tak źle, ale pan Arciński chciał koniecznie, żeby jechać z nim do Warszawy, to przyjechałem, chociaż ojciec nie bardzo nawet chciał. Ale to nawet dobrze, że przyjechałem, bo poznałem pannę Franię.

— I, a co w tym dobrego? — wzruszyłam ramionami.

— Owszem — powiada. — Tak się przyglądam rozmaitym dziewczynom, bo człowiekowi byłby może i czas ożenić się, zająć się gospodarstwem, ojciec niemłody, a ja mam już trzydzieści lat. Ale co? Na wsi jakos mi się w okolicy żadna nie widziała. A tu w mieście jeszcze gorzej. Na ten przykład panna Kazia. Nawet z początku bardzo mi się podobała. Ale w głowie ma przewrócone. Tylko by w ciemnych kinach godzinami wysiadywała i na randki biegała. Taka nie dla mnie na żonę!...

Spojrzałam na niego z ciekawością. Widać było po jego twarzy, że człowiek jest porządny, do rzeczy, że myśli poważnie.

— Ja to chcę na żonę dziewczyny niezepsutej, nie takiej wyściskanej przez mężczyzn, jak to te dziewczyny, które tu były. Dla mnie żona to święta rzecz. Ja sam nigdzie nie latałem i nie latam i dlatego mam takie wymagania. I dlatego właśnie o tym mówię z panną Franią. Bo właśnie panna Frania jest taka.

Aż zamrugałam oczami ze zdziwienia.

— Żebyś ty wiedział, że ta Frania ma synka. to byś tak nie mówił — pomyślałam.

— Dobrze by nam było razem, panno Franiu... Jak tylko Frania nastała, zaraz mnie coś piknęło. Myślę sobie, trzeba uważać, czy nie ta. I chociaż niewiele czasu znam pannę Franię, ale widzę, że nie ma na co długo czekać, tylko oświadczyć się. Bo i tak sobie myślę, że im krócej w mieście, tym lepiej. Ja tu już niejedno widziałem przez te trzy lata, jak jestem przy portierni u państwa Arcińskich, a już szczególnie co ten młody pan Arciński wyprawia. To samo było i na wsi, jak do majątku przyjeżdżał. Szkoda gadać!... Sodoma i Gomora i nic więcej. Religii w sobie żadnej nie ma, przykazań boskich nie słucha, tylko grzech i grzech. Co ja tam będę panny Frani uszy tym zanieczyszczał. Grzech mówić i grzech słuchać. Dosyć na tym, że dobrze by było, gdyby panna Frania długo tu nie siedziała i już. A panna Frania myśli, że pomiędzy starszym państwem też wszystko, jak Pan Bóg przykazał? A jakże! Ale to nie moja rzecz. Nie mam co o tym mówić! O nas chce mówić. I co panna Frania na to?

Nie wiedziałam zrazu, co mu odpowiedzieć.

Pomyślałam sobie co prawda, że wyjść za mąż pragnęłabym gorąco. Może mój Ryso miałby wreszcie dom, jak inne dzieci, nie tułałby się w jakichś przytułkach dla podrzutków i nieślubnych dzieci, że byłabym z panem Feliksem gospodynią, jak się patrzy, bo wspominał, że mają dwadzieścia morgów dobrej ziemi. Człowiek już by miał całe życie zabezpieczone do samej śmierci i żyłabym jak inne kobiety.

Ale mam mu powiedzieć, że mam syna? Mam mu opowiedzieć, jaka byłam głupia i naiwna, jak przyjechałam do Warszawy i jakie mnie nieszczęście spotkało?

Przecież chyba nie uwierzy, że to bez mojej woli! A on chce żony czystej, jak lilia! Sam tak powiada. Cóż z tego, że czułam się czysta w swoim sercu?

Miałam mu zaraz wszystko wyznawać? Więc powiedziałam tylko:

—Ja jeszcze dobrze pana Feliksa nie znam.

— Może się panna Frania kogo chce spytać. Nie jestem pijak, po knajpach nie chodzę, za dziewczynami nie latam, bo mnie poważniejsze rzeczy w głowie. Powiedziałem pannie Frani: gospodarstwem się trzeba zająć. Już bym nawet i wrócił wcześniej do siebie, ale człowiek chce mieć żonę po sercu i myśli. W okolicy takiej nie znam, a jak się weźmie z dalszych stron, to nigdy człowiek nie wie, co sobie weźmie na kark. Pannę Franię obserwuję od samego początku i widzę, robotna, uczciwa, czysta, żadnych romansów nie ma, do chłopów zębów nie szczerzy. Takiej właśnie potrzebuję!

Byłam taka zmieszana jego słowami, że aż mi się ręce trzęsły. Wziął to za dobry znak, bo powiedział:

— Już ja widzę, że pannie Frani nie są w niesmak moje oświadczyny. Bardzo mnie to cieszy. Będę bardzo dobry mąż, przysięgam pannie Frani, jak pragnę Pana Boga przy skonaniu...

— Niechże się pan tak nie przysięga! — zawołałam.

— Ja na byle co się nie przysięgam, tylko na całe swoje życie.

Był bardzo wzruszony, kiedy wstał od stołu i zrobił krok do mnie. **(Dalszy ciąg jutro).**

Tasiemiec sądowy o zniesławienie

Proces red. Bociana ponownie odroczony. Sąd powołał ponownie na świadka wojewodę kieleckiego

W dniu wczorajszym przed Sądem Okręgowym w Kielcach znalazła się sprawa o zniesławienie dyr. Izby Rzemieślniczej mgr. Axentowicza przez korespondenta PAT. red. Bociana.

Akt oskarżenia zarzucał red. Bocianowi, że ten dopuścił się w rozmowach zniesławienia dyr. Axentowicza, pomawiając go o czyny mogące zaszkodzić jego opinii i poniżyć go w oczach społeczeństwa.

Wczorajsza rozprawa toczyła się w trybie odwoławczym, gdyż oskarżony apelował do Sądu Okręgowego po wyroku skazującym w Sądzie Grodzkim.

Przed Sądem Okręgowym zeznawali świadkowie obrony Władysław Chiberski b. urzędnik wydziału przemysłowego województwa, oraz Noech Dajbuh b. urzędnik Izby Rzemieślniczej.

Swiadkowie ci mieli ustalić, że dyrektor Axentowicz pobrał nieformalnie pożyczkę z Izby Rzemieślcizej w wysokości 10 tys. zł. Swiadkowie ci zeznają, iż istotnie słyszeli, że podobna pożyczka miała miejsce, jednak konkretnie nie mogą tego stwierdzić. Swiadek Chiberski słyszał o pożyczce od inż. Plonskowskiego.

W tej sprawie sąd odczytuje zeznania b. urzędnika Izby Rzem. p. Simona, który również słyszał o podobnej pożyczce. O pożyczce około 8 tys. zł. słyszał również poseł Wojnar-Byczyński i w zeznaniach swych złożonych drogą rekwizycji podkreślił że wspomniana pożyczka wywołała niezadowolenie wojewody kieleckiego.

Po odczytaniu tych zeznań i zeznaniach świadków Chiberskiego oraz Dajbuha, prokurator wnosi o odroczenie sprawy, celem powołania na świadka inż. Plonskowskiego, b. radcę wydziału przemysłowego województwa.

O odroczenie rozprawy wnosi również pełnomocnik dyr. Axentowicza adw. Sadowski. powołując dodatkowo na świadka inż. Zagrodzkiego, oraz wnosząc o przesłuchanie w roli świadka samego dyr. Axentowicza, który ma ustalić, że wysokie pożyczki na terenie Izby były dopuszczalne.

Przeciwko odroczeniu sprawy oponuje obrona oskarżonego red. Bociana w osobie dr. Winiarskiego. Obrona uważa, że sprawa pożyczki w sumie około 10 tysięcy udzielona przez Izbę dyr Axentowiczowi jest udowodniona zeznaniami świadków Wojnar-Byczyńskiego, Simona, Chiberskiego i Dajbuha.

Adwokat Winiarski zaznacza, że odroczenie sprawy przewleka ją jedynie i bynajmniej nie wyjaśnia.

Obrona zastrzega się, że na wypadek odroczenia sprawy i powołania dodatkowych świadków, prosić będzie sąd o powołanie w roli świadka p. wojewody kieleckiego dr. Dziadosza.

Po krótkiej naradzie Sąd postanowił sprawę odroczyć, powołując na świadków inż. Plonskowskiego, inż, Zagrodzkiego, oraz p. wojewodę kieleckiego dr. Dziadosza.

Zeznawać ma również w roli świadka dyr. Axentowicz.

Chciał sprzedać całe Kielce

Sensacyjny wniosek radnego Krzyżkiewicza

W czasie ostatniego posiedzenia kieleckiej Rady Miejskiej radny miejski inż. Krzyżkiewicz zadeklarował wniosek wzywający Zarząd Miejski do zaciągnięcia pożyczki w kwocie 5 milionów zł. dla wybrukowania wszystkich ulic w Kielcach. Wniosek utrzymany w tonie poważnym wywołał nie małą wesołość na sali.

Wprawdzie owe 5 milionów przydałyby się bardzo ale pożyczka w takiej wysokości jest już czystą abstrakcją. Wnioskodawca nie przewidział zresztą z jakiego źródła miasto ma pożyczyć sobie ową fantastyczną sumę.

Przy tej okazji warto nadmienić, że Kielce posiadają około 3 milionów zadłużenia, a cały majątek miasta wart jest przy pomyślnym szacunku wszystkich objektów 9 milionów. Gdyby nawet ktoś chciał dać miastu 5 milionów zł. — to całe Kielce byłyby sprzedane.

Szczęśliwie jednak nikt nie kwapi się z kupnem Kielc, a wniosek radnego Krzyżkiewicza, jako nierealny nie doczekał się nawet głosowania.

Walą się gzymsy

W godzinach popołudniowych na ulicy Sienkiewicza róg Leśnej z domu Herszkowicza oberwał się wielki kawał gzymsu i runął na chodnik. Szczęśliwie obeszło się bez wypadku z przechodniami

Kina kieleckie:

Czwartak Janosik hetman zbójnicki

Palace: W szponach ochrany

Casino: Zawiniłam

WF. i PW Ostatnia noc skazańca

Zaginął bez śladu

Syn Mazurczak Zofii Julian lat 12, zam. na przedm. Szydłówek 7, wyszedł z domu dnia 9 marca i do obecnej chwili nie wrócił.

Rowerzysta pod samochodem

Przy zbiegu ulic Bandurskiego i Legionów w Kielcach wpadł pod taksówkę rowerzysta Wicek Franciszek lat 21, zam. przy ul. Przemysłowej. Samochód prowadził Kamiński Teodozjusz (ul. Piotrkowska 47) Wicek doznał ogólnych obrażeń ciała i został umieszczony w szpitalu.

Wypadek przy pracy

W tartaku braci Machela i Lejbusia Rubinsztajnów we wsi i gminie Samsonów. w czasie nakładania pasa na transmisję uległ wypadkowi robotnik Kondrak Józef lat 21, doznając ogólnych obrażeń cielesnych.

Porachunki osobiste

Przy zbiegu ulic Karczówkowskiej i Ciepłej w Kielcach Stanisław. Władysław i Józef bracia Polutowie, zam. na Karczówce, uzbrojeni w bagnet, sprężynę spiralną z nasadzonym łożyskiem kulkowym i gutaperą gumową z śrubą na końcu, zaczepili Skowrona Wincentego (Kielce, przedm. Karczówka Nr 1). którego pobili opisanymi przedmiotami tak, iż ten stracił chwilowo przytomność.

W tym czasie nadszedł szeregowy policji i ten napastników zatrzymał. doprowadzając ich do Komisariatu.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.